



**AMERICAN**

# Adam Cebula "Polak nowych czasów"

Adam Cebula



Foto: pexels.com

Fantastyka - naukowa czy nie - zajmuje się innym czasem. Najlepiej wychodzi, gdy to jest przyszłość. Jeśli światy alternatywne - mamy fantasy. Mniej czy bardziej osadzona w historii świata - mamy fantastykę historyczną. Jednak tym, co mnie interesuje, jest „fantastyka podstawowa”, która żyje z przewidywania przyszłości. A tak dokładniej, zajmuje się rozbieraniem naszego dzisiejszego świata na części pierwsze i oglądaniem ich już to w ultrafiolecie, już w podczerwieni, już to prześwietlonego promieniami Roentgena. Te zabiegi ujawniają często coś zupełnie innego, niż wiemy na podstawie codziennej lektury różnych publikatorów.

Nie wiem, na ile dziś fenomen fantastyki działa, ale jeśli ten gatunek jest atrakcyjny, to pewnie w znacznej części dlatego, że zajmuje się nie drobiazgami, ale zasadniczymi zmianami, jakie zachodzą w życiu całej ludzkości. To procesy o monstrualnej skali, które często przewracają porządek rzeczy. Dla każdego jest ciekawą przygodą wyobrażenie sobie, że coś wygląda albo toczy się zupełnie inaczej niż dzisiaj. Postęp w nauce i technice zmienia świat najmocniej. Jednak w literaturze najciekawsze jest wyobrażanie sobie skutków zmian w technologii. Szybciej podróżujemy, łatwiej się ze sobą komunikujemy... to akurat małe piwo, bo za tym idą zmiany zachowania, upodobań, zmienia się też często katechizm wartości.

Zadaniem pismaka jest dostrzeganie tych procesów. Właśnie procesów, bo te najbardziej znaczące zmiany zwykle zachodzą wolno, czasami wręcz niedostrzegalnie, gdy spoglądamy codziennym okiem. Tymczasem coś postępuje i naraz uważne ucho słyszy: trach! Coś pękło w trzewiach lodowca. Do

oderwania się góry lodowej jeszcze daleko, lecz już wiadomo, że sprawy idą w jednym kierunku.

Trzasnęło – i o tym chciałem napisać. „Stany Zjednoczone to najbogatszy kraj Trzeciego Świata.” Tak przeczytałem w tytule portalu [noizz.pl](http://noizz.pl).

Moje ucho nie jest zbyt czułe, to nie jest chyba pierwsza wypowiedź w tym stylu. Coś się jednak zmieniło. Krytycznie o USA mogli się do tej pory wypowiadać komuniści, dziwacy, ludzie koniecznie chcący zwrócić na siebie uwagę. Tym razem jednak dzieje się coś innego. Po raz pierwszy pojawia się chłodny dystans w wypowiedzi z perspektywy „zwykłego Polaka”. Zaś zdawać by się mogło złośliwa czy zgryźliwa diagnoza, przyrównanie największej militarnej potęgi światowej do krajów Trzeciego Świata, jest w tym przypadku wyceną (nie oceną), takim biznesowym przedstawieniem sprawy.

To fakt, dla Polaka z paszportem UE, największej organizacji gospodarczej na świecie (tak, rynek UE jest większy niż rynek USA nawet pod odejściu Wielkiej Brytanii!) jest oczywiście większy niż rynek chiński. Ameryka przestała być legendarną Ameryką. Wystarczyło trochę funduszy spójności z Brukseli, a legendarne polskie drogi zaczęły wyglądać jak europejskie. Trochę inwestycji, przemysł stanął na nogi.

Jednak o Ameryce nie wolno było pisać inaczej niż z zachwytem. Jeśli chodzi o opinie pojedynczych ludzi, dawno spotkałem się z bardzo krytycznymi, lecz w publicystyce wszystkich obowiązywał ton może nie bałwochwalczy, ale, powiedzmy, zachwycony.

Skąd się wziął mit Ameryki? Mogę tylko podejrzewać. Młodszy mogą już nie pamiętać wariackiego czarnorynkowego kursu dolara. Zarabiałem miesięcznie równowartość jakiś 15 USD. W takich warunkach oczywiście dla Polaka sama możliwość otrzymywania pensji w wymiennej walucie była niebiańskim marzeniem niemożliwym do zrealizowania w doczesnym życiu.

Z pewnością dolar zleciał z piedestału za sprawą reform Balcerowicza. Nie zarabiam jak w Ameryce, ale jeśli doliczyć wszystkie socjale, ubezpieczenia i daniny dla opiekuńczego państwa, to nie wychodzi jakaś szokująco niska kwota. Nawet po wyjeździe do Bawarii da się żyć.

Legendy potrafią się długo utrzymywać. Zapewne pozapominaliśmy, jak było, nawet ci, którzy zaznali socjalizmu na własnym garbie, już dawno stracili wiele odruchów (jak kupowanie, bo „rzucili”). Lecz gdzieś w podświadomości utrzymało się przeświadczenie, że wystarczy dotrzeć do kraju za Wielką Wodą i wszystko pobiegnie zupełnie innymi torami. A może pozostało tylko „Ameryka jest wielka”? Nie wiem.

W każdym razie po jakiś 30 latach od upadku komuny, od czasów, gdy wypisywało się na ścianach „Matko Bosko, chroń prezydenta Regana”, pojawia się nowy schemat publicystyczny: USA to owszem, wielki kraj, w którym niektórzy są bardzo bogaci, ale niektórzy są w dużo gorszej sytuacji niż niejeden Polak. To normalny kraj, do którego nie należy podchodzić na klęczkach.

Coś tępnęło w narodowym katechizmie.

Zmiany są coraz mocniej widoczne. Nie chodzi mi o Amerykę. Dość jasno widzę przyszłość świata, także w obszarze polityki. To będzie spłaszczenie. Sądzę, że nie da się inaczej. Wyrównanie i ekonomiczne, i światopoglądowe pomiędzy Europą, Azją, Amerykami i Afryką. Sądzę, że dobrze widać już dziś, że to następuje. Dodatkowo mamy coś, co można nazwać globalizacją podziału pracy. Nie ma sensu, by wszyscy produkowali wszystko.

Co jeszcze? Coraz większe organizacje handlowe i gospodarcze, i za tym spadek znaczenia tak zwanych państw narodowych. Część władzy pójdzie wyżej, nie ma sposobu.

Fantastyka z zasady zajmuje się procesami o globalnej skali, a jeśli tylko lokalnymi, to o mocy przewracania wszystkiego do góry nogami. Jeśli szukać dzieł dotyczących naszego polskiego podwórka, to chyba wart zainteresowania jest nurt historii alternatywnych. Dywaguje, co by było, gdyby Polacy sprzymierzyli się z III Rzeszą i ruszyli na ZSRR, produkuje jakieś Polski 2.0 (niczego nie ujmując Jackowi Inglotowi).

Czego tam brak? Coś mi się zdaje, że w głowach naszych pisarzy nie powstała prosta myśl, że obywatel Przywiślańskiego Kraju po kilku wyprawach na Zachód, w których zauważył po pierwsze brak granicy, po drugie przekonał się, że naprawdę jest obywatelem UE i na ten przykład może się zatrudnić na warunkach, nie będą się spierał, że takich samych, ale podobnych jak tubylec, poczuł, że sroce z pod ogona nie wypadł. Błźniercza myśl mu zaświtała „Jestem, piii, Europejczykiem”. Za „pii” można wstawić sobie odpowiednie „pii”, żeby brzmiało dość stanowczo.

Dobrze, być może z tym Europejczykiem przesadziłem, ale ze sroczym „pii” już nie. Polak zaczyna się wyzbywać kompleksów. Zamiast papugą narodów, chce zostać albo biznesmenem, albo koszującym kasę freelancerem, aspiruje na wysokie (bez przesady...) stanowiska w korporacjach. Ja jeśli chce zamieszkać w Berlinie, to po prostu pojedzie i zamieszka.

Teza, że Polak wyłazi z polskich kompleksów, jest (nieoczywiste?) z gruntu błźniercza, zwłaszcza dziś. Z jednej strony mamy tę dobrą zmianę, która nie potrafi się kompletnie znaleźć w Europie. Albo wyprowadza cichcem unijne flagi, albo opowiada, że my tę UE naprawimy, czytaj: unieszkodliwimy. Jeśli mówimy o psychologii, to strona dobrej zmiany czuje się niekompatybilna z resztą świata. W głowie jej się nie mieści, jak można wieszać na ambasadach „pedalskie” flagi. Zachód to upadek, rozpusta, a we Francji biją pomarańczowych. Co jest znaczące w kontekście [historii Wrocławia](#).

Niestety, niekompatybilność z najbliższymi sąsiadami określa stosunek do do Ameryki. Z konieczności staje się on bałwochwalczy, co skutkuje tym, że wystarczy, by wiceprezydent szepnęła słówko, a Dobra Zmiana rezygnuje z opodatkowania amerykańskich firm w Polsce albo odczepia się od ubera czy TVN-u.

Z drugiej strony, niestety, proeuropejskość Ciepłej Wody w Kranie czy też Winy Tuska jest w chwili obecnej skonstruowana jako odpowiedź na Zmianę Dobrą. O ile poglądy tak zwanych liberałów, ludzi związanych obecnie z PO, były do pewnego czasu w jakimś stopniu przynajmniej własną oceną sytuacji, obecnie stały się fasadowe. Przykład? Choćby zdystansowane podejście do efektu cieplarnianego za czasów rządów PO i zmiana kursu na histerycznie alarmistyczny po utracie władzy.

Można to podsumować tak, że poglądy nieszczęsnego Polaka na świat mają wynikać, jak to się ładnie mówi, z potrzeb wewnętrznej polityki. Myślę i Ciepłej Wodzie, i o Dobrej Zmianie.

Daję jakieś trzy czwarte szans na to, że podsumowanie zawarte w słowach „Stany Zjednoczone to najbogatszy kraj Trzeciego Świata” jest bezpośrednim dzieckiem tego kociokwiku, bijatyki politycznej dwóch ugrupowań. Autor tekstu raczej chciał kopnąć w czułe miejsce politycznych przeciwników wpatrzonych w Amerykę jak w obrazek niż powiedzieć coś mądrego. Lecz, nie szkodzi, przypadkiem to powiedział.

Prosta obserwacja, że Ameryka to niekoniecznie sam „miód z cebulką” (tak mawiał pewien mój kolega z Przedborowy), to nic specjalnego, wystarczy spojrzeć czy na zarobki, czy na ubezpieczenia. Wystarczy zadać pytanie: czy opłaci się tam wyjechać?

Pisarze okresu bliskiego romantyzmowi, ale też takie ruchy jak komunizm, walczyły o (powiedziałbym) wyhodowanie człowieka nowych czasów. Czy to wyzwolony spod władzy religijnej,

czy wrażliwy na dobro innych, czy wreszcie - co za abstrakcja - pozbawiony żądzy posiadania, który zadowoli się dobrami materialnymi przydzielanymi „według potrzeb”. A nie, to nie żaden Marks czy Lenin. To Piotr Kropotkin. Jak go zaszufadkować politycznie? Anarchokolektywista? Jakoś tak. W pewnym okresie jedną z najważniejszych trosk różnej maści bożych pomazańców (popaprańców?) usiłujących przewrócić porządek świata był ten człowiek nowych czasów. Ponieważ ci normalni się do ich koncepcji kompletnie nie nadawali.

Ów człowiek nowych czasów tak naprawdę był bohaterem raketowych szlaków. Fantastyka naukowa wisi na skonstruowaniu astronauty, kogoś, kto za jedyny cel w życiu ma poznanie, dla którego wyprawy w kosmos są spełnieniem wszystkich celów w życiu. To prawdopodobnie zajmowanie się przygodami wydumanych, naprawdę nieistniejących ludzi, w istocie pozbawionych ludzkich uczuć, było jednym z zasadniczych powodów, że hard SF zniknęła.

Pisarze zajęli się bohaterami... No właśnie. Wcale nie takimi, jakimi jesteśmy. Także wydumanymi. Barwniejszymi, ale nieprawdziwymi. Typy szlachetnych awanturników czy bezinteresownie i dogłębnie złych nie istnieją. Literatura popularna nie potrafi opowiedzieć o współczesnym człowieku. Tym bardziej o tym, jak on się zmienia. Zdawać by się mogło, że to pyszne zagadnienie dla tuzów literatury wysokiej. Ale nie potrafię podać przykładu. Masłowska? To efektowne migawki życia codziennego, bez syntezy. Olga Tokarczuk? Ona konstruuje swój świat. Chyba nie mamy portretu współczesnego Polaka, a tym bardziej zmian jakie w nim zachodzą.

Sęk właśnie w tym, że człowiek się zmienia. Pewne cechy są trwałe, inne ewoluują. A właśnie ta ewolucja jakoś wyparowała ze świadomości współczesnej nie tylko literatury, ale i publicystyki. O ile na przykład pozytywści walczyli o to, by ludzie się zmieniali, walczyli, to romantycy, prawdopodobnie pisarze SF - już nie. Oni chyba zakładali, że zmianę wymusza na ich oczach technologia.

Tak sobie myślę, że w tym mieli rację. Jaki ów człek przyszłości będzie, to karkołomne pytanie, takie mniej więcej, jak o to, co zostanie odkryte. Gdybyśmy mieli jakieś pojęcie, to byśmy odkrywali.

Tymczasem mamy chyba mocny eksperymentalny dowód, że jakaś część rodaków odkryła, że nasza narodowa kapliczka jest jeno z dykty i listewek sprawiona, a na świat opłaca się - ważne stwierdzenie! - spoglądać własnymi ślepiami. Jeśli ktoś zdecydował się na taki prowokacyjny (pod)tytuł o Ameryce i nie spalono go na stosie, znaczy, jest całkiem sporo takich, dla których to oczywistość, a jeszcze więcej tych, którzy nie odbiorą tego jak bluźnierstwa.

Osobna sprawa: gdy się przyjrzymy różnym pewnikom składającym się na tak zwaną narodową tożsamość, budującym moralny kościec. Znajdziemy tu i wydumki, i atrapy. O jednej z chichotem dziś się chętnie opowiada - to walka z onanizmem. Cóż, zmiana stosunku do tych spraw odbyła się na moich oczach, od zgrozy wypowiedzianej ściszym głosem na lekcjach religii, po odkrycie, że może raczej działać prozdrowotnie.

Podejrzewam (bo nie wiem), że ów Polak Europejczyk ma w tak zwanym poważaniu i te, i inne problemy - nie tylko obyczajowe. Na przykład nie widzi powodu, by walczyć o reparacje wojenne od Niemiec. Bo to, jakby nie patrzeć, przekładanie pieniędzy z jednej do drugiej europejskiej kieszeni, tym bardziej, że do takiej, w której się zmarnują. A tak, mamy dość wiekowego europejskiego Polaka, co i owszem, dostrzegał plusy dodatnie i plusy ujemne, lecz miał prostą wizję, że możemy odzyskać Lwów, przyjmując Ukrainę do UE. Wystarczy spojrzeć na własność okiem podobnym do oka anarchokolektywisty Piotra Kropotkina. Tym bardziej że w tych okolicznościach przyrody można odzyskać drogą kupna swój rodzinny dom i posiadać go bez żadnych przenośni i niekoniecznie wedle potrzeb, lecz za to z aktem notarialnym.

Nie wiem, co może siedzieć w głowie Nowego Polaka (czy też Polaka wieku XXI). Gdybym wiedział, to bym nim był. Spodziewam się w nim jednak kilku cech: jest cwany, uodpornił się na propagandę, zna Internet, wie, jak powstają wpisy (bo sam zna manewr ctr+c, ctrl+v), wie, że pełno w nim kłamstw, i że te kłamstwa tworzy się [dla zarobku](#). Jestem niemal pewien, że na fundamentalną od 24 października 1795 roku (trzeciego rozbioru Polski) sprawę posiadania państwa narodowego może traktować jak problem istnienia samorządu terytorialnego. Najważniejsze, by to terytorium funkcjonowało w ramach UE. Reszta już się ułoży. Ów Polak zapewne zauważył, że Polska była w prawie całym okresie swego istnienia państwem wielowyznaniowym. Zapewne jest agnostykiem. Taki osobnik, który religiami (jako czymś z zasady nierozstrzygalnym) nie zajmuje się. Nie, nie zwalcza, niczego w tej materii nie propaguje. Jeśli, to broni tolerancji.

Ten Nowy Polak jest koszmarem sennym różnej maści polityków, bo nie reaguje na partyjne haselka, oczywiście wykrzykiwane w imieniu całego narodu. Pewnie ma swoje poglądy polityczne, może nawet działa w jakichś organizacjach, ale wie już, że z rodakami niekoniecznie znajdzie się wspólny język. Łatwiej poszukać ludzi w innych krajach. Będzie źle, to zamiast kopać się z koniem, spakuje walizkę i wyjedzie. A najważniejsze, to widzi, jaki bałagan mamy w głowach, jak wiele w nich uprzedzeń, nawet zabobonów, które wynosimy do rangi pierwszych cnót narodowych. I których trzeba się jak najszybciej pozbyć.

A tak na marginesie - w starej hard SF, tej o lotach w kosmos, astronauta zwykle mówią o Ziemi. Państwa, jeśli w tej fantastyce występują, to jakoś na marginesie... nawet w prozie młodego Lema tak jest. Z kosmosu granic nie widać, tym bardziej politycznych podziałów, nie poznamy, na którym obszarze do jakiego boga ludzie się modlą. Kosmonautów na Księżycu zachwyciła błękitna planeta Ziemia. Zapewne nawet Polak będzie w przyszłości tak patrzył.

*Adam Cebula*